

Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości.

Nr. 63029. Z Watykanu, 18. czerwca 1927.

Czcigodna Pani!

Otrzymałem i przedłożyłem Ojcu Świętemu książki wydrukowane przez Sodalicję św. Piotra Klawera, a przesłane przez Panią w pobożnym hołdzie.

Jego Świątobliwość okazał wielkie zadowolenie, ciesząc się przedewszystkiem niestrudzoną działalnością, jaką zasłużony Instytut podejmuje dla Misyj afrykańskich, popierając pracę Misjonarzy na wszelkie sposoby i za pomocą wszystkich środków, jakiemi tylko rozporządza.

Zaopatrywanie w dobre książki gorliwych i wielkodusznych Siewców Słowa Chrystusowego po owych krajach

dalekich, aby się niemi posługiwać mogli jako antydotum i ku obronie nowonawróconych przeciw zasadzkom nieprzyjaciela, który i tam nieustannie zagraża pomyślnym plonom, siejąc kąkol i chwast pomiędzy pszenicę Ewangelji — jest czynem świętym i opatrznościowym, zasługującym na najwyższe i bezwarunkowe poparcie.

Dlategoteż Ojciec Święty pochwala pracę tę i to z całego serca, i błogosławiąc tych, co temu świętemu trudowi poświęcają swą działalność i dają na usługi zdolności, błogosławi również tym wszystkim, którzy im pomagają miłością i datkiem ofiarnym, tak samo jak błogosławi Czcigodną Panią i wszystkie Jej współpracownice.

Z wyrazami najwyższego poważania
kreślę się Jej oddanym
P. Kard. Gasparri.

Pani Marja Falkenhayn
Kierowniczka generalna Sodąlicji św. Piotra Klawera
Rzym.

Módlmy się za Misje!

Kartki z takiem wezwaniem rozesłała Sodalicja św. Piotra Klawera do wszystkich prenumeratorów „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ przed krucjatą Modlitw za Afrykę, zachęcając do składania jałmużn duchownych na rzecz biednych pogańskich murzynów. Wezwanie nasze nie przebrzmiało bez echa. Świadczą o tem wymownie liczne wypełnione spisy, przesłane do naszych Filij i biur. Ślemy gorące „Bóg zapłać“ wszystkim ofiarodawcom — w najbliższym zaś czasie podamy ogólne sumy poszczególnych jałmużn — byśmy się razem cieszyli wynikiem krucjaty, razem dzięki składali za nią Bogu — a na przyszły rok — osiągnęli sumę jeszcze większą.

Z MISYJ:

Dwa dzieła nieodzowne, w ewangelizacji Czarnych.

(List O. Kranitz'a, C. S. Sp., misjonarza w Wikarjacie apostolskim Brazzaville).

Drodzy Dobroczyńcy!

Przed paru laty (patrz Echo z Afryki rok 1924, Nr. 5/6, str. 44, list z d. 1 sierpnia 1923) poleciłem gorąco ser-

com Waszym dzieło czysto apostolskie: wyzwalanie biednych dziewcząt i kobiet murzyńskich z pod ciężkiego jarzma wielożeństwa, dzieło, którego celem jest obdarzanie wolnością tych nieszczęsnych ofiar, aby mogły zostać chrześcijankami, obierającemi męża chrześcijanina według własnej i nieprzymuszonej woli. Dla podtrzymania tego dzieła ufundowaliśmy stałą osobną kasę, przeznaczoną na spłaty pretensyj pogańskich małżonków. Uwolniona kobieta spłaca później Misji wyłożoną sumę, spłaca ją skoro tylko jest w stanie zarobić sobie cośkolwiek. Często jednak zabiera ze sobą ten dług do grobu, umierając wkrótce po wyzwoleniu.

Wezwanie moje do Was, Drodzy Przyjaciele Misyj, znalazło żywy oddźwięk w sercach. Za pośrednictwem Sodalicji św. Piotra Klawera, której my, misjonarze, tak nieskończenie wiele zawdzięczamy, otrzymaliśmy bowiem pełni radości w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego Waszą hojną jałmużnę. O, dzięki Wam, dzięki stokrotne!... Datki Wasze wydały owoc obfity. W ciągu roku 1924 udzieliliśmy Chrztu świętego po odbyciu sumiennie całego katechumenatu 122 młodym dziewczętom i kobietom, w wieku od lat 11 do 30; prawie że równa liczba została ochrzczona w godzinie śmierci. Pozatem pobłogosławiliśmy w jednym roku 93 związki małżeńskie, podstawy rodzin chrześcijańskich, żyjących w poszanowaniu przykazań Bożych.

Pomoc tak ochocza i tak pełna miłości, z jaką pośpieszyliście, ośmiela mnie do nowej prośby. Drodzy Dobroczyńcy! Pragnąłbym dziś zapalić serca Wasze dla drugiego dzieła, bez którego apostolstwo w krajach pogańskich obyć się nie może, mianowicie dla dzieła katechistów murzynów. Bo rozważcie tylko... Dla przejścia Misji naszej wzdłuż potrzeba nam czterech dni, dwóch dni, by przebyć ją wszerz; 50.000 dusz jest powierzonych naszej pieczy, z tych 4.500 są katolikami, 5.000 innowiercami, a reszta, przeszło 40.000, jeszcze poganami!... Na całą tę pracę jest nas kapłanów tylko dwóch, nie mamy nawet brata zakonnego europejczyka, któryby wziął na siebie zajęcia natury materjalnej: mularstwa, ciesielstwa, ceglarstwa, zajął się hodowlą ptactwa domowego, ogrodem i t. p., które konieczne są w stacji misyjnej, założonej w okolicy zupełnie dziewiczej. Szczęściem dzielny i poczciwy braciszek-murzyn, pierwszy w Wikarjacie, zaczyna nam być prawdziwie cenną pomocą.

Ten niedostatek w ludziach sprawia, że z chrześcijanami odleglejszych okolic, rozproszonych wśród pogan

i protestantów, możemy się stykać zaledwie raz lub dwa razy do roku, by im umożliwić przystąpienie do Sakramentów św., by ich umocnić i pokrzepić. Czyż to można nazwać dostateczną opieką?... A zdobycie dla Chrystusa owych 40.000, które jeszcze nie należą do Jego owczarni?... Jakiż jest środek zapobiegający temu brakowi misjonarzy katolickich? W pierwszej linji, rzecz jasna, przysposobienie duchowieństwa tubylczego. To też posłaliśmy



O. Grandin, O. Davey, Br. Jacek i czarni nauczyciele.

już do seminarjum duchownego w Brazzaville młodzież naszą, ale długie jeszcze upłyną lata, zanim doczekamy się szczęścia, że staną u ołtarza Pańskiego.

Tymczasem jednak musimy strzec i bronić winnicę Pańską od podstępów nieprzyjaciela, który sieje kąkol pełnemi rękami. Do tego potrzeba nam licznych placówek, obsadzonych katechistami, katechumenatów, to znaczy jakby małych stacyj misyjnych, prowadzonych przez czarnego nauczyciela-katechistę — wyszkolonego, z przekonania, gorliwego, pałającego miłością Boga i dusz. Jakież to oni oddają nam przysługi! Większość z nich ewangelizuje trzy, pięć, a czasem nawet dziesięć wiosek mniejszych i większych, w promieniu jednej lub dwóch godzin drogi. Uczą chłopców i dziewczęta modlitw, pieśni, prawd

wiary i przykazań, mają nadzór nad prowadzeniem się neofitów, utrzymują ich w gorliwości, oraz pracują nad poprawą tych chrześcijan, co zeszli na szeroką drogę. W święta wiodą swoje owieczki, chrześcijan i katechumenów, do Misji. W nagłych wypadkach chrzczą; dzięki im wielu pogan umiera jako dzieci Boże... Powołanie ich jest wzniosłe, apostolskie; żadna Misja nie może obyć się bez nich...

Discere et ab hoste fas est, ucz się od twego wroga... Przed trzema laty posiadali protestanci w naszym obwodzie misyjnym już 60 katechistów... Zachęcał i mnie temu dwa lata podczas jednego ze swych objazdów Biskup Guichard, nasz czcigodny Wikarjusz apostolski, bym zwiększył liczbę moich katechumenatów. „Dobrze, Ekscelencjo, odpowiadam, ale czem wyżywić, w co ubrać katechistów, którzy je prowadzić będą?" — „Ufajmy w Opatrzność Bożą, mówi. Starajcie się stworzyć dla waszych katechistów skromne zapomogi materjalne i pracujmy nad pozyskaniem dla ich sprawy serc apostolskich..."

W r. 1923 mieliśmy ogółem 25 katechistów; dziś jest ich jeszcze raz tyle... Serca apostolskie zaś, których nam trzeba, by ich utrzymać, to Dobroczyńcy Sodalicji św. Piotra Klawera, tak zawsze czuli na biedę Braci i Sióstr afrykańskich.

Na pierwszem miejscu prosimy o Waszą pomoc duchowną, bo to najważniejsze, to gwarancja jedyna pomyślnego wyniku. „Proście tedy Pana żniwa, by posłał robotników do winnicy swojej", woła i zachęca sam Pan Jezus, a modlitwy świętej Teresy nawróciły tyle dusz, co kazania świętego Franciszka Ksawerego. Potem — czekam od Was jałmużny... Kto z dobroczyńców i dobrodziejek, która rodzina, szkoła, stowarzyszenie pobożne, która wieś katolicka lub miasto podjęłyby się adoptacji jednego katechumenatu, wspierając go stałą modlitwą i jałmużną?

Dopisek redakcji: Oby Pan Bóg sprawił, by powyższe słowa żarliwego Misjonarza nie przebrzmiały bez echa. Każdy choćby drobny datek na utrzymanie katechistów przyjmuje z gorącem „Bóg zapłać"! Sodalicja św. Piotra Klawera, pod adresami podanemi na 2-giej stronie okładki.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

List W. O. Knops'a, M. L. — Togo.

26 sierpnia 1926.

Piszę dziś wśród zgiełku i hałasu, od którego mogą popękać bębenki i najmniej wrażliwych uszu. Zmarła bowiem ubiegłej nocy matka Fandiego, więc nietylko wieś misyjna, ale wszystkie wsi naszego, a nawet sąsiednich powiatów przesłały delegacje, które wspólnie, każda jak tylko potrafi najgłośniej, dają wyraz współczuciu.

Wczoraj, w uroczystość świętego Cyprjana, odbyło się poświęcenie naszego kościoła przez W. O. Vion'a. Yade, Tennebo, Sanfoa, Doman, Niandio, Blary, Topie, Soognon i t. d. przybyli w licznej asyście. Nawet Fandio, mimo poważnego stanu zdrowia matki, nie chciał pozostać zdala od tak rzadkiej ceremonji. Dobra wola jego była wprost wzruszająca, śledził jak najuważniej wszystko, co się mówiło i czyniło. W pewnym momencie nawet, kiedym w czasie nauki wystąpił przeciw niektórym starym, nie dopuszczającym dzieciom przychodzić na katechizm, przerwał mi, mówiąc: „Trzeba ci było mnie to powiedzieć... Jak się raz jeszcze powtórzy, przyjdź z tem do mnie..." Podjąłem przerwaną naukę, a wódz ani się nie spostrzegł, że w tym wypadku przekroczył był jednak granice przynależnej mu władzy...

Wieczorem — pierwsze Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem... Co za ubóstwo!... Nie posiadając kapy, postanowiłem udzielić błogosławieństwa puszką. Zamiast welonu, arcydzieło (!) własnego pomysłu... Dopiero bowiem w wigilję dnia wieczorem spostrzegłem się był, że także i welonu nie mam. Prędko więc przy świetle lampy zeszyłem dwa kawałki materjału, jeden jako wierzch, drugi jako podszewkę, zamiast wystroju przytwierdziłem obrazek, wycięty z jakiegoś kalendarza... Nie potrzebuję chyba zapewniać, że miałem pewne skrupuły wobec takiej nędzy, radziłem się nawet W. O. Vion'a, czy sądzi, że welon tego rodzaju może być użytym podczas liturgicznego obrzędu?... Jako śpiew: Adoro te, Tantum ergo, Adoremus in aeternum, oraz cztery strofki pieśni: Le voici l'Agneau si doux — wykonane z podziwu godnym zapałem i dobrą wolą raczej niż artyzmem, przez wszystkich naszych chrześcijan i katechumenów. Zdawali się być wzruszeni, byłem także i ja...

Mam nadzieję udzielić niedługo dziesięciu Chrztów św. Wybór padnie na tych z pomiędzy katechumenów, którzy najlepiej umieją katechizm i na nauki uczęszczali najregularniej. Co do przychodzenia na Mszę św. w niedzielę, to sprawa wygrana; przychodzą wszyscy, bez przeszkód ze strony pogańskich krewnych.

O ile władze nie będą nam stawiać przeszkód, rozpoczniemy z nastaniem suchej pory budowę domu w Uollo. Potrzeba do tego drzewa. Każę ściąć pięć sztuk o pół godziny drogi stąd — na sposób miejscowy. Zapomocą piły byłoby stokroć praktyczniej i wygodniej; możeby mnie kto z przyjaciół Misyj w nią zaopatrzył, możliwie jak najprędzej?...

N. B. Prosimy nie posyłać pił, tylko ofiarę na zakupno piły w Afryce.

Chrzest rodzinami.

W. O. Renier, T. J.

Wikarjat apostolski belgijskiego Kongo.

Stacja misyjna Mpese, leżąca w Górnej Selecji, pozostanie z przyczyny ubogiego piaszczystego gruntu zawsze tylko stacyjką bardzo skromną. Dorzecze Selecji jest lesiste, użyźnione przeto rozkładającym się podszyciem lasów, podczas gdy wschód obwodu przedstawia przestrzeń pustą i bezpłodną.

Obwód jest dość zaludniony, lecz przez plemię w najwyższym stopniu nieudyscyplinowane, niesforne; prawdziwi dzicy synowie lasów! To też trzeba było porządnie się namozolić z wyszukiwaniem katechumenów. W sąsiedniej stacji misyjnej Lemfu dokonano za łaską Bożą licznych nawróceń; w 1923 r. mógł kapłan, wracający do Misji Mpese, zanotować przeszło 800 dzieci i blisko 600 dorosłych.

Dzieciom trudno było z początku nagiąć się do obowiązującego w Domu Misyjnym regulaminu. Należało więc obmyśleć dla nich więcej atrakcyj: pomnożyć nauki, stworzyć różnorodne namacalne korzyści — w postaci darów, przedewszystkiem opasek na biodra i odzieży.

Co się tyczy dorosłych katechumenów, to widzieliśmy się zmuszeni zwolnić ich od stałego pobytu w domu misyjnym. Wówczas to, by podtrzymać zasadę porządku i posłuszeństwa zaprowadziliśmy Chrzest św. rodzinami: ojciec, matka i wszystkie dzieci otrzymują wspólnie Sakrament Odrodzenia po krótkich przygotowawczych rekolekcjach podczas świąt Wielkanocy, Bożego Narodzenia i Wniebowstąpienia. W 1925 r. mieliśmy tym sposobem 570 Chrztów; od początku roku bieżącego udzieliliśmy już przeszło 400 Chrztów. Suma ta przedstawia 300 nowych rodzin chrześcijańskich, niektóre liczą bowiem po pięcioro, sześcioro i siedmioro dzieci.

Jednem z piękniejszych zwycięstw łaski, osiągniętem przez tego rodzaju postępowanie jest to, że przez Chrzest

całej naraz rodziny docieramy do córek ukrywanych dotąd przez rodziców przed okiem katolickiego kapłana pod pozorem, że one należą się wyznaniu protestanckiemu. W rzeczy samej handel dziewczętami jest dla tubylców interesem, sprawą ważną, najgłówniejszą. Starający się o rękę musi — jeśli chce uzyskać cel swych pragnień — złożyć rodzicom okup aż do 200 fr., sprytni zaś i chciwi zysku rodzice pogańscy przyrzekają nieraz bez skrupułu tę samą córkę kilku mężom, by tym sposobem jak najwięcej zebrać pieniędzy. Trzeba wiele odwagi i cierpliwości, by ten niegodny zwyczaj zastąpić małżeństwem katolickiem. To też nasza szkoła posiada dotąd jeden jedyny oddział dziewcząt, podczas gdy oddziałów dla chłopców jest aż cztery..

Celem naszym obecnie jest właśnie rozwinięcie akcji ewangelizacyjnej dla dziewcząt, jak również podniesienie ich wykształcenia. Z tego też względu nadesłana z odzieżą żeńską przesyłka była więcej niż pożądana. Dary bowiem, zwłaszcza suknie, zachęcają do szkoły nasz maleńki świat niewieści i służą za nagrodę dla najpilniejszych. Na święta Wielkanocne mieliśmy 920 Komunij św.; co niedzielę przystępuje do Stołu Pańskiego przeciętnie od 250 do 300 osób, a w pierwszy piątek jest ich 100. W dzień Bierzmowania 390 chrześcijan przystąpiło do tego Sakramentu, 650 posiliło się Chlebem Aniołów.

Łaska przeistacza gruntownie dusze tubylców; wielu czarnych protestantów chwieje się z tej przyczyny, ponieważ ich chrzest pokojem duszy nie darzy. Oczywiście, że nie wszyscy katechumeni trwają w dobrem, jedynie też najlepsi wchodzą na łono Kościoła św. Wielu z nich po otrzymaniu Chrztu św. udaje się potem na zarobek przy budowie kolei i usuwa niejako od naszego wpływu. Pozostają jednak w większej części dobrymi, zachowują skarb Wiary mimo niebezpieczeństw, na jakie są narażeni.

Z pośród uczniów naszych, wysłaliśmy kilkunastu do szkoły katechistów w Kizantu; nasz prymus poprosił o przyjęcie do Seminarjum. Dla nich wszystkich — prosimy gorąco — poza nieustanną zapomogą materjalną — o pomoc nadprzyrodzoną, nieodzowną pomoc: modlitwę. Przyjaciele Misyj nam jej nie odmówią!...

„Nawracanie świata, szerzenie Kościoła św. jest i musi być połączone z wydatkami, a od obowiązku głoszenia Ewangelji Kościół uwolnić się nie może, bo ma nakaz dany Mu przez Chrystusa: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“. (Mat. r. 28.)



Do świętego Piotra Klawera!

Hiszpańskiej krainy synu,
Tyś niebios i ziemi chwałą!
Party miłością — do czynu
Rwiesz się sercem, duszą całą.

»Bóg i Jego święta Wola
Ma królować w świecie wszędzie,
Ma skończyć się czarna dola
Trwających w pogaństwa błędzie!“

Jako prawdziwi rycerze,
Śpieszysz bronić ciemiężonych.
Cześć Tobie, Piotrze Klawerze,
Ojcze murzynów wzgardzonych!

Do afrykańskich wybrzeży
Myśl Twa tęskna wciąż ulata...
Poślij im hufiec żołnierzy
Tego, który Zbawcą świata!

Niech im błogą wieść zwiastują,
Niech im wolność niosą w darze,
Niech syny Chama budują
Stwórcy i Panu ołtarze!

Przy Bożym dziś stojąc tronie,
Uproś im prawdy poznanie,
Świętości blask włóż na skronie,
Wyjednaj zmartwychpowstanie!

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Drost, O B. Uganda. Nasi seminarzyści rozpoczną niebawem rekolekcje. 2 otrzyma święcenia kapłańskie, 5 diakonat, 4 subdiakonat, 6 niższe święcenia, a 5 tonsurę. Spodziewamy się 16 kandydatów (nowych). Przytem 6 naszych seminarzystów, rozesłanych do stacyj misyjnych na próbę (praktykę), powróci teraz. Wobec tego w roku 1926/27 będziemy mieć w Seminarjum 60 uczniów.

W. Siostra Saturnina, Kongr. N. M. P. Król. Apost. Wikarjat apost. Złotego Wybrzeża. Nasz budynek w Uidah jest prawie całkowicie skończony, pozostaje jeszcze tylko sala robót do wykończenia. Jakże lepiej teraz pod każdym względem! Dzieci nie szukają już więcej kryjówek, ani ucieczki przez mur, by się wyłamywać z pod naszego nadzoru; są znacznie spokojniejsze, posłuszniejsze, cnota ich zyskuje na gruntowności. Ten błogi spokój, jakim się obecnie cieszymy, zawdzięczamy w znacznej mierze dobroczyńcom, popierającym Sodalicję św. Piotra Klawera. Miejsca teraz nie brak, możemy zatem przyjmować nowe wychowanki. Jedyna wielka trudność, to drożyzna. Miałyśmy 50 internistek w roku bieżącym. Podczas letnich wakacyj jedna z nich odeszła od nas do Nieba, jedną dorosłą na początku roku ochrzciło się i wydało zamąż; dziesięć przyjęło św. Komunję prywatnie; ośm przystąpiło do św. Komunji uroczystej· Kilka powołań zakonnych także się zapowiada... Jednem słowem życie parafjalne w miniaturze... Katechizacja dorosłych spowodowała liczne Chrzty św.

Mgr Cenez, O. M. I. Wikarjusz apost· Kraju Basutów. Świadectwa chrztu oddałem O. Hubertowi. Doprowadza on obecnie do normalnego stanu piękną stację misyjną, która z braku personelu niedomagała w ciągu wielu lat. W lipcu mamy zamiar wprowadzić do niej Siostry Misjonarki; będą one z początku narażone na wielkie niewygody — do czasu, póki nie wybudujemy dla nich klasztorku. Na razie zajmą dwa pokoje, z jakich składało się dotąd probostwo, a O. Misjonarz zamieszka w małej okrągłej chacie, którą właśnie teraz wznosi. Szkołę prowadzić się będzie nadal w kościele, co jest bardzo niedogodne, lecz nie sposób zaradzić wszystkim brakom odrazu. Oprócz tej stacji ma O. Hubert do zarządu jeszcze drugą świeżo założoną Misję. Tam nie posiadamy jeszcze dotąd na własność ani jednej chaty, wszystko zapożyczone, pomimo to jednak Ojciec ochrzcił niedawno blisko 60 osób.

Wszystko tam trzeba stworzyć, i to jak najprędzej... Wieleby dało się mówić na ten temat, lecz przypuszczam, że i to, co piszę, wystarczy, by dać zrozumieć dobroczyńcom, jak im wdzięczni jesteśmy za tę dobroć zapobiegliwą, z jaką przez Sodalicję śpieszą nam z pomocą.

O starą bieliznę dla trędowatych prosimy! (Wyjątek z listu Siostry Menehuldy, Franciszkanki z Calais, Misjonarki w Hararze — Gallas). Nie znajduję słów wdzięczności za starą bieliznę na opatrunki, jaką nam łaskawie nadesłaliście. Nasi trędowaci bardzo są Wam za to wdzięczni. Zwykle zmieniam im opatrunek zaledwie dwa razy w tygodniu, lecz to nie wystarcza. Często przed terminem oznaczonym przychodzą z prośbą: »Matko moja, proszę. daj mi trochę bielizny czystej, tak nieprzyjemnie bowiem

już znów odemnie czuć«... a ja zmuszona jestem odmówić biedakom... Mamy między innemi kobietę z ręką odrażającą wprost, trzeba ją opatrywać co rano i co wieczór, nie może ona bowiem już sama znieść własnej woni...

Dzięki waszym zabiegom posiadamy obecnie zapas starej bielizny. Czy mogę prosić jeszcze o przysłanie trochę lekarstw dla ulżenia tym biednym istotom?... Dn. 2 marca zmarł jeden z chorych. Od trzech miesięcy cierpiał okropnie, lecz zawsze pełen cierpliwości. Kiedy mu się przypominało obowiązek modlitwy za dobroczyńców, zwykł był odpowiadać: »A jakże, ofiaruję za nich moje cierpienia i czuję się szczęśliwy, że mogę to czynić«...

W. Matka Katarzyna F. M. M. Natal. Nasi dobroczyńcy nigdy nie obejmą szczęścia, jakie sprawiają Misjonarzom, gdy współpracą swoją pomagają owocnie do rozwoju podjętej przez nich pracy dla dusz. Nadesłany materjał powitałyśmy ze szczerą radością i wdzięcznością i stokrotnie zań dziękujemy. Trzeba nam było zaciągnąć długi na budowę kościoła, jak również i na inne potrzeby misyjne. W bieżącym roku bowiem zbiory były bardzo marne. Zebrałyśmy zaledwie 30 worków kukurydzy, gdy tymczasem potrzebujemy 120 worków rocznie. Licząc na Opatrzność Bożą dokupiłyśmy 40 worków za 34 funty, a należałoby kupić jeszcze, bo wkrótce już trzeba będzie płacić za jeden worek 2 funty; niestety jednak nie mamy żadnych zasobów pieniężnych. Czy należy z braku mamony odmówić przyjęcia dzieciom, które pragną być katolikami i skierować je niejako dobrowolnie do protestantów, którzy — jak zwykle — posiadają znaczne kapitały? Wszak nie! Nieprawdaż? To też zaleciłam Siostrom przyjmować wszystkie te, które się zgłaszają, licząc na dobroć Boską, że zaopatrzy nas w niezbędną żywność i odzież dla nich. Ostatnia sprawa również niełatwa do rozwiązania, jak tu nabyć materjału na sukienki i koszule dla 50, 60 dziewczynek; na dziecko jedno potrzeba 5 do 6 metrów. Jedna z małych czarnych naszych wychowanek, kaleka, widząc, że nie mamy czem płacić za zamówioną kukurydzę, prosi co wieczór, by ją zanosić do kaplicy, aby tam błagać mogła Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie o pomoc dla nas. Wszystkie dziewczątka zdwajają modlitwy i ofiary. Czyż więc Pan Jezus ze swej strony nie obsypie błogosławieństwem tych, co czynnie współczują biednym wydziedziczonym Afrykanom? W Umzinto posiadamy dwie szkoły dla tubylców, uczęszcza do nich przeszło 45 dzieci. Takbyśmy pragnęły pociągnąć je wszystkie do naszej świętej Wiary!

Mgr. de Cleene z Kongr. Niep. Serca NMP. (Scheut) Wikarjusz apostolski Leopoldville. W ciągu ostatnich czterech miesięcy zwiedziłem cały obwód położony nad jeziorem Leopolda II. Co za piękne wyniki i jak wiele powodów do podziękowania P. Bogu i naszym dobroczyńcom! A zarazem ileż poświęcenia każdodziennego ze strony Misjonarzy! Zależało mi bardzo na tem, by odbyć osobiście wizytację wszystkich placówek, jakie ci niestrudzeni apostołowie regularnie obchodzą. Drogi znajdują się obecnie w stanie cokolwiek lepszym niż kiedym je przebiegał lat temu 20, pozostawiają jednak jeszcze wiele do życzenia, wziąwszy na uwagę rozległe moczary tego obszaru. Lecz co najbardziej dręczy, to zalanie i opanowanie tego kraju przez protestantów. Przed czterema laty nie było tu ani jednego protestanta, potem raptem zjawiło się 17 białych misjonarzy sekciarskich z 20 czarnymi katechistami. Rozpoczęli hojnie obdarzać dziatwę wiejską opaskami, jaskrawemi materjami, wznosząc kaplice za pozwoleniem wodzów tubylczych, zbałamuconych wspaniałemi darami; jednem słowem. propaganda na wielką skalę. Wprawdzie dziś i katolicyzm szerzy się tutaj w licznych wioskach, lecz stałe źródło niebezpieczeństwa trwa pod postacią dwóch dużych protestanckich stacyj centralnych, z obszernym

szpitalem pod zarządem dyplomowanego lekarza, z licznemi katechumenatami po wsiach, na czele których stoi katechista. Jest to niezburzona twierdza błędu i fałszu obok prawdy. Oby Najśw. Dziewica pośpieszyć nam raczyła z pomocą!... Wzmożyć nam trzeba koniecznie nasze usiłowania, a uczynimy to najlepiej przez zwiększenie liczby katechistów, którym, zaznaczam mimochodem, podniosłem miesięczne wynagrodzenie pomimo ubóstwa naszej kasy. Św. Józef wesprze nas przecie chyba w tych trudnych, a naglących potrzebach. Ośmielam się polecić opiece Sodalicji i jej wiernych przyjaciół potrzeby kapłanów mego Wikarjatu, a zapewniając ich o naszej wdzięczności i pamięci, ślę im z serca swe błogosławieństwo.

Związek Prasy afrykańskiej.

„Książka do nabożeństwa" wydana świeżo dla naszego Wikarjatu jakżeż udana! Format, szata zewnętrzna, staranna korekta, jednem słowem wszystko nie mogło być lepiej! Nie wiem doprawdy jak wyrazić wdzięczność naszą za cały trud i pracę, oraz za znaczne koszta poniesione ochotnie, by nam dostarczyć modlitewnika. Myślę, że najcenniejszą nagrodą dla wszystkich dobroczyńców będzie zapewnienie, że książeczka ta zrobi niewątpliwie dużo dobrego w duszach krajowców ku większej chwale Bożej. Nie zwalnia to jednak bynajmniej nas misjonarzy od drogiego nam obowiązku spłacenia zaciągniętego długu wdzięczności stałą serdeczną modlitwą. Przesłana nam książeczka do nabożeństwa nauczy również krajowców modlić się lepiej, a tak i oni błagać będą często Boga za dalekimi dobroczyńcami, by nad nimi i nad całą Sodalicją roztoczył na zawsze szczególne swe błogosławieństwa. Oby także zesłać raczył środki, umożliwiające Sodalicji sprawienie podobnej radości jeszcze wielu innym Misjonarzom!

Mgr. Cénez, O. M. J.,
Wikarjusz apostolski Kraju Basutów.

Związek Prasy afrykańskiej, powstały w łonie Sodalicji św. Piotra Klawera, jest to Związek, mający na celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom książek religijnych w językach afrykańskich, niezbędnych do rozszerzania Wiary św.

Na członka zapisać się może każdy.

Członkowie Związku Prasy afrykańskiej tworzą cztery grupy: 1) Członkowie-Założyciele — składający raz na zawsze złp. 5.000; 2) Członkowie dożywotni — wnoszący jednorazową wkładkę złp. 200; 3) Członkowie popierający — wpłacają co roku złp. 20 i 4) Członkowie zwyczajni — wspierają Związek datkiem rocznym złp. 5 — i odmawiają codziennie: „Ojcze Nasz" i „Zdrowaś Marjo" z wezwaniem: „Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami i za biednymi poganami w Afryce!"

Cześć Najświętszej Marji Panny w Afryce.

Miłość i cześć, jaką Matka Boska odbiera od swoich najbiedniejszych czarnych dzieci, jest wielka i serdeczna. I nie dziw, że murzynów tęskniących, w ich ogromnej nędzy, za czemś lepszem, pociąga ta najlepsza Matka; Ją znać i kochać, to przecież jedno. Zaledwie murzyn poganin nauczy się czynić znak Krzyża św., tęskni z upragnieniem za medalikiem Matki Boskiej. Zanim go otrzyma, musi jednak porzucić amulety, tak drogie murzynom. Jest to ciężka ofiara, bo serce ludzkie niełatwo rozłącza się z rzeczami, które tak długo kochało i ceniło, ale czynią i to, żeby otrzymać upragniony medalik. Rozbite amulety depcą jeszcze i niszczą. Tak moc szatana musi ustąpić potędze „Królowej bez zmazy poczętej". W niedzielę, po katechiźmie, z tłumu otaczającego Misjonarza jeden podnosi się głos i jedna prośba: „Ojcze, medalik! Ojcze, medalik!" brzmi z tysiąca piersi na jeden proszący ton. Wielu murzynów młodych i starych, mężczyzn i kobiet, przychodzi zdaleka i rzuca się do nóg Misjonarza z prośbą: „Przyszedłem szukać Boga, chcę znać także Jego Matkę, Ojcze, daj mi odznakę Jej dzieci!"

U katechumenów miłość Marji zwiększa się, im bliżsi są Chrztu. Codziennie po nauce śpieszą do ołtarzyka Najśw. Panny, aby tam z całą dziecięcą prostotą i serdecznością głośno przedłożyć Jej swoje prośby i troski: „Marjo, Matko moja, kocham Cię, ale jeszcze więcej będę kochał, jeżeli wyprosisz mi łaskę Chrztu". Albo: „Wiesz przecież Matko, jak gorąco pragnę Chrztu, miej litość nade mną!" „Matko, Marjo, już trzy razy nie zdałem egzaminu, spraw, abym otrzymał łatwe pytania!"

Katechumenów przygotowuje się do Chrztu św. zwyczajnie przez cztery lata i dzieli się ich na klasy. Aby dostać się do wyższej, trzeba zdać egzamin. Rozumie się, jest on dla gorliwych katechumenów ważnym wypadkiem i wprawia ich w podniecenie. I znów wtedy proszą Najśw. Pannę o pomoc w tej decydującej chwili. Jeżeli egzamin się uda, to głośne okrzyki głoszą chwałę Matki Bożej: „Marja pomogła! Najświętsza Panna uratowała mnie!" — wołają dzieci i skaczą z radości.

„W wigilję takiego egzaminu — opowiada Ks. Biskup Streicher, Wikarjusz ap. Ugandy — pisałem późnym wieczorem w moim pokoju. Dwu katechumenów, którzy mieli nazajutrz zdawać egzamin, siedziało przed moją chatą; przez cienką ściankę z trzciny, usłyszałem taką rozmowę:

— Przyjacielu, śpisz?

— Ja, czy śpię? Jakżebym mógł spać?

— Ile nocy już nie śpisz?

— Trzy.

— A ja cztery noce oka nie zmrużyłem, tak się boję. Przyrzekłem Matce Boskiej, że będę pościł przez tydzień, jeżeli zdam egzamin.

— Ja także uczynię to samo; będę pościł cały tydzień.

Czy taka dziecięca wielkoduszna ufność w Marji ze strony biednego murzyna, nie jest budującym przykładem i dla gorliwych czcicieli Matki Boskiej? A jak zawstydza wielu katolików w Europie!

Gdy katechumeni po Chrzcie św. są już neofitami, różaniec jest ich honorową odznaką, bronią i najmilszą ozdobą. Dumni są z tego, że go noszą, nawet mimo drwin i brutalnych napaści i prześladowań, jakie muszą znosić od pogan i protestantów. Żeby zyskać różaniec — szczególnie zrobiony w Europie — wyrzekają się wszystkiego. Można nieraz widzieć przymierających z głodu i nędznie ubranych chłopców, a także dziewczęta, które oddają ostatniego „kauri" (rodzaj muszli, zastępujący monetę), oddają nowe odzienie, aby w zamian za to dostać różaniec. W zimne noce (zwyczajne zresztą w krajach podzwrotnikowych) budzą się murzyni na swoich łożach drżący z głodu i zimna; z wielką żarliwością przyciskają te wierne dzieci Marji różaniec do serca i do ust i szepcą cicho: „Sapule esinga byonna" t. zn. „Różaniec jest przecież lepszy, niż wszystko inne".

„Wśród moich 15.000 chrześcijan w Buddu — pisze Biskup Streicher — niema chyba ani jednego, któryby codzień nie odmawiał różańca na swych paciorkach, a wielu odmawia cały Psałterz.

Wielu neofitów, szczególnie zaś kobiety, poszczą bardzo surowo w każdą sobotę, przyjmując dopiero wieczorem nieco posiłku. Inni spożywają w ten dzień potrawy nieprzyprawione, a to wszystko ku czci Matki Boskiej. Cześć tych czarnych chrześcijan oddawana Marji jest wielkoduszna; można to już zauważyć u całkiem małych dzieci. Jeżeli dostaną one od kogoś kilka „kauri", to najpiękniejsze składają na ołtarzu Matki Bożej, chociaż mają wielką ochotę kupić sobie za to kolorową chustkę lub coś podobnego. Widzi się nieraz stare murzynki, które wstrzymują się od używania soli i tytoniu, największych przysmaków i jedynych ziemskich przyjemności tych staruszek, aby zaoszczędzić owe „kauri", dla „dobrej Mamy", jak nazywają N. P. Marję.

Wszystko co Bagandowie mają przedsięwziąć, to polecają wstawiennictwu i opiece Matce Boskiej; za szczę-

śliwy wynik, za każdy pomyślny zwrot w swych sprawach czczą Ją serdecznie i składają Jej dzięki. Jednem słowem Marja jest doradcą, pociechą i pomocą, ucieczką biednych murzynów we wszystkich okolicznościach i stosunkach życia, w wielkich i małych kłopotach. W święta Matki Boskiej, jak i w maju starają się te gorliwe dzieci Marji jedni drugich prześcignąć w zgotowaniu Matce Boskiej szczególnej radości.

Nakoniec jeden przykład wzięty z tysiąca podobnych, który wyraźnie okazuje do jakiego heroizmu są zdolni ci tak niedawni chrześcijanie.

„Przed niejakim czasem — opowiada Misjonarz z Villa Maria — przyszła do mnie kobieta z twarzą zniekształconą okropnemi ranami. Ponieważ krótko przedtem widziałem ją całkiem zdrową, spytałem ją zdumiony o przyczynę tak nagłej choroby". — „Klęczałam przed statuą Matki Boskiej i rzekłam: Marjo, popełniłam wiele grzechów, a mało za to pokutowałam. Ześlij na mnie chorobę, jaką chcesz, a każdą przyjmę jako karę za moje grzechy".

„Gdym wyszła z kaplicy uczułam na całem ciele, a szczególniej na twarzy straszne pieczenie. Moi towarzysze, gdy mnie zobaczyli, zawołali z przerażeniem: „Trędowata!"

— Czy chcesz może jakiego lekarstwa? spytałem wzruszony prostem opowiadaniem młodej chrześcijanki.

— O nie! — niech tak cierpię jeszcze przez dwa miesiące, a jeżeli do tego czasu nie poprawi się, to wtedy poproszę. Coprawda nie wpuszczają mnie teraz do kościoła, ale ja klęczę na dworze i myślę sobie: dobry Pan Bóg słyszy mnie tu tak samo jak i w kościele i już nie jestem wtedy tak smutna, owszem zadowolona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa. Dnia 5 czerwca odbyło się w kościółku Dzieciątka Jezus, przy ulicy Moniuszki, miesięczne nabożeństwo misyjne, w czasie którego wygłosił podniosłe kazanie Przewielebny O. Florjan, Gwardjan OO. Franciszkanów. Czcigodny kaznodzieja obrał za temat wzajemną zależność między ludźmi, za jaką idzie obowiązek wspierania biednych i potrzebujących, czyli jałmużna. Ta ostatnia może być dwojaka: co do ciała oraz co do duszy, przyczem drugi rodzaj wspierania bliźnich stosować należy szczególnie względem pogan. „Kto wspiera misje za życia, ten kupuje sobie bilet do nieba". Ten temat rozwinięty obszernie i gorąco, pociągnął

i wzruszył serca wszystkich słuchaczy, to też ochotnie składali potem grosz ofiarny na tacę zbierającego na Misje Kaznodziei.

Poznań. Dn. 9 czerwca odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił ks. prof. Dr Kiciński na temat: „Podnieście oczy wasze i popatrzcie na pola, które bieleją..." Rozwijając myśl tę, wskazał słuchaczom jak wielkiem dobrem i szczęściem dla ludzi, że wolno wszystkim modlitwą i jałmużną brać udział w ratowaniu dusz dla Boga.

Kraków. Miesięczne nabożeństwo misyjne odbyło się dn. 19 czerwca r. b. w kościele św. Barbary. Kazanie wygłosił Przew. ks. Karmelita Dr. Opiełka. Czcigodny kaznodzieja pragnął w tym miesiącu Serca Bożego rozpalić serca pobożnych słuchaczy, tym ogniem miłości, jakim gorzało Serce Zbawcy i jaki przyszedł puścić na ziemię, chcąc jednego tylko, aby był zapalon. Gdyż tylko ogień miłości zrobi z nas współuczestników w świętem dziele odkupienia ludzkości, on tylko daje siłę i moc do wyzucia się z wszelkich upodobań osobistych, przynaglając do śpieszenia w dalekie kraje z pomocą duszom szukającym prawdy.

Wilno. W dniu 6-go czerwca b. r. zostały odegrane staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera w Wilnie i przy udziale członków nowopowstałego przy Sodalicji Koła Dramatycznego, dwie jednoaktówki: „Wezwanie Boże", dramat religijny, w którym pod wpływem łaski Bożej, młoda dziewczyna zostaje Misjonarką, opuszcza dom rodzinny i idzie pracować dla zbawienia dusz — i „Tarcyzjusz" sztuka w dwóch odsłonach, przedstawiająca życie i pracę Misjonarzy wśród murzynów oraz niebezpieczeństwa, na jakie są narażeni.

W przerwach, uzupełniały program produkcje śpiewne i deklamacje.

Przedstawienie poprzedziło krótkie przemówienie W. Ks. proboszcza Adama Kuleszy, w którem Czcig. Mówca podnosił pracę i wysiłki tych, którzy w różny sposób zasługują się około spraw Bożych, w szczególności zaś tych, co Wiarę św. szerzą jużto bezpośrednio jużto pośrednio w krajach pogańskich i życie wieczne wszczepiają w dusze.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

dnia 9 września w dzień św. Piotra Klawera Apostoła murzynów;
dnia 21 września w dzień św. Mateusza Apostoła;
dnia 24 września w dzień Matki Boskiej od wykupu niewolników.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.